

PION

CENA 50 GR.

ROK V NR. 15 (184)

WARSZAWA

15 KWIETNIA

1937 ROKU

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNY

TREŚĆ

JERZY ZAGÓRSKI — LIŚĆ
WACŁAW KUBACKI — BACZNOŚĆ, NORWIDYŚCI!
JERZY PUTRAMENT — MIKROKOSMOS LITERACKI
MICHAŁ KONDRACKI — MŁODZI MUZYCY MAJĄ GŁOS
HENRYK DOMIŃSKI — MARSZ ŻOŁNIERZY

ROMAN KOŁONIECKI

PRZECIW SAMOTNOŚCI

Obywatel współczesnego państwa może być jednocześnie członkiem wielu organizacji, w których każda absorbuje znikomą cząstkę jego życia, pracy, upodobań i dążeń — a mimo to czuć się człowiekiem samotnym. Jego instynkt społeczny nie jest w stanie wylądować się w pełni; mimo wielopostaciowego uczestnictwa w rozbudowywaniu i zacieśnianiu więzi społecznej, żyje w mroźnym klimacie samotności. Dotyczy to zarówno ludzi, wpisanych na listę członkowską jednego, kilku lub nawet kilkunastu zrzeszeń, jak i tych, którzy do żadnego zrzeszenia — z własnej woli czy pod wpływem zewnętrznych okoliczności — nie należą. Ludzie ci „chodzą luzem”, są w obrachunkach społecznych — jak mówił niezapomniany pamięci Adam Skwarczyński — niezłapani urojonymi.

Samotność ludzka, czy ściślej: osamotnienie jednostki w społeczeństwie niezmiernie dawno pojawiło się jako problem na widowni dziejów. Problem ten już przed całymi wiekami współzależnie między ludzkie musiało uwzględniać i zlatwiać. W epoce cywilizacji wiejskiej człowiek samotny nie był bynajmniej zjawiskiem rozpowszechnionym, lecz — przeciwnie — ogromnie rzadkim. Średniowieczna gmina chrześcijańska, dzięki swemu trwałemu podłożu etycznemu, nie znała ludzi samotnych, wysłała jednostkę bez reszty, obejmowała jej życie w całość. Wiek feudalny, równie zwarta organizacyjnie, samotności nie uznawała także. Dążenie człowieka do izolacji, do dobrowolnego osamotnienia poczęło utożsamiać się wtedy z dążeniem do wolności.

Cywilizacja urbanistyczna zaspokoiła częściowo ów pęd ludzki do samotności, a tym samym do stanu względnej swobody. Szybko rosnące miasta rozluźniały więzi społeczne, emancypowały jednostkę spod despotycznej kontroli wiejskiej „opiumi publicznej”, sprawującą prawdziwą dyktaturę moralną. W miastach nowoczesnych proces ten odbywał się dalej — posunął się aż za daleko, zainicjował powstanie zbiorowości molekularnej, rozdrobnionej, będącej zupełnie przeciwieństwem gminy wiejskiej, w której każda jednostka stanowiła żywą komórkę. Rewolucja francuska wywalczyła — człowiekowi wyzwolenie, przyniosła mu — jako zdobycz — uznanie suwerenności, pojął ją jednostka na luksus samotności, a nawet do samotności poniekąd zmuszła. Ustrój demoliberalny, z jej zdobyczy doktrynalnych wyłoniony, traktował człowieka jako abstrakcję pojęciową, życie społeczne pojmował jako coś w rodzaju działań arytmetycznych. Treść obywatelską, uczuciową i moralną jednostki zaczęto uważać za rzecz osobliwą prywatną. Fetycze formalizmu społecznego, zbrojne w mię notmiejowej większość, i wyroczeniście głoszących, wyobcowali człowieka z życia publicznego; za gwarantując udziału w sprawach ogólnych służyło

jedynie czynne prawo wyborcze. Przytłaczającą większość działań ludzkich zepchnięto do rządu spraw prywatnych, niktogo nie obchodzących; toteż samotność człowieka w świecie liberalizmu była niemym protestem, bezskutecznym *votum separatum*.

Wolny obywatel demokracji tradycyjnej jest po prostu czystą kariką wyborczą: społeczeństwo liberalne reprezentuje zbiorowość obojętnie albo wręcz wrogo do siebie wzajem usposobionych odludków. Co i o ile zmieniły w tym stanie rzeczy współczesne systemy totalne? Fikcję człowiekaliczby, człowieka-kartki wyborczej dyktatura zastępuje inną; bierze człowieka jako zespół zjawisk fizycznych, jako masę, siłę i ruch. Demokracja liberalna ogranicza wszelką pracę państwowotwórczą do werbalizmu, totalizm — do posłuchu. Tam jednostkę przyniatała przemoc liczb, tu — przemoc nakazu. Liberalne państwo gospodarcze wzniosło na użytek jednostki bożyszczka Interesu i pozwoliło ich bronić na własnym podwórku, sankcjonowało życie w rozsypane; totalna dyktatura, oparta na władztwie charyzmatycznym i dysponująca siłą, stwarza pojęcie służby (przede wszystkim jako ideał karności), domagającej się dla siebie całego człowieka, nie zostawiającej mu wolności nawet marginesowo, uszczuplającej do ostatka jego życie osobiste.

Osobliwe miejsce w rzędzie wódzów narodów powojennych zajmuje pod tym względem „dyktator” Piłsudski. „Zaledwie znajdzie się w sytuacji dyktatora (listopad 1918, maj 1926, „Brześć”)”, — pisze Adam Skwarczyński, — natychmiast z sytuacji tej wyciąga konsekwencje wprost przeciwne: demokratyczne, liberalne, konstytucyjne. Zaledwie konsekwencje te ujawniać zaczyna swe sprzeczne z postulatem odpowiedzialności oblicze — rzuca im pod nogi dyktatorskie gesty”. Charyzma Piłsudskiego był moździe przez niego zdobyty autorytet osobisty, jego wyjątkowa wielkość moralna; ale Piłsudski wiedział i widział, że stały moralny terror wielkości, podobnie jak dyktatura najbrutalniejszej siły i zabobonu, wywiera skutki fatalne — nie pozwala oddychać, miążyć, jak ciśnienie tysięcy atmosfer. I dlatego był nie dyktatorem, lecz — wychowawcą. Dyktatura pragnie bierności, on od niej odcuzał. Jeśli uznawał samotność — to samotność czynu, samotność heroiczną.

Zwolennicy koncepcji państwa społecznego dostrzegły wszystkie kardynalne braki demokracji liberalnej i totalizmów. Za element nowej tektoniki społecznej wzięli więc człowieka pełnego, nie zaś pozostawioną we wszystkim samej sobie, bezładnie samotną jednostkę ze świata liberalizmu, lub „zgleichszalonego”, dwumiarowego robota z państwa totalnego. Między państwo i społeczeństwo wstawili

instancję pośredniczącą — organizację społeczną, w pierwszym rzędzie — związki zawodowe. Psychikę drapieżnego interesu gospodarczego, dominującą w liberalizmie, oswoili z hasłami służenia państwu. Wiare w posłannictwo woda-dyktatora wysublimowali w wolaniu o bezinteresowny entuzjazm. Dlatego taki emocjonalny stosunek do państwa nie był możliwy w dziewiętnastowiecznej demokracji? Bo wtedy państwo było „czystą formą” polityczną; natomiast państwo, pojęte jako „społeczeństwo funkcjonalne”, nie jest abstrakcyjnym tworem, ale żywą, substancjalną osobowością.

Adam Skwarczyński, który tylokrotnie przemawiał za taką koncepcją państwa, walczył zażarcie o ukochane przez siebie słowo „służba” i o nowe zasady funkcjonowania organizacji społecznych. Tradycje życia legionowego, dostojęstwo żołnierskiego obowiązku i cena żołnierskiej przyjaźni wydały mu się odpowiednią bazą, na której miał narastać byt nowej Polski. Z nich właśnie wysunął mi służby dla państwa i pracy w małych doborowych grupach. Piękna książka Skwarczyńskiego *Podstawy pracy w zespole* zajmuje się budową najniższej hierarchicznej komórki każdej organizacji i jej spoidłami. Wyznaczywszy wszystkim zrzeszonym jako naczelny cel zbiorową pracę moralną, potrzebę zżycia się członków kół czy grupy uznał za rzecz zasadniczą. To wzajemne zżycie się członków organizacji ma odpowiednik w propagowanym przez Abramowskiego braterstwo (liberalizm stworzył *doktrynę* braterstwa, Abramowski mówił o *praktyce*). Wzajemne poznanie się członków, jak najczęstsze obcowanie ich ze sobą wytworzy spójność, opartą nie na przypadkowym balotowaniu, lecz na wypróbowanej selekcji, przy której charakter i intelekt odgrywają rolę pierwszoplanową.

Druga zasada prawidłowej pracy zespołu — to „praktykowanie” programu organizacji. Nie wystarczy — jak w organizacjach istniejących — znajomość przepisów statutu i przestrzeganie ich; program winien być realizowany nieprzerwanym ciągiem osobistych aktów woli, całą odpowiedzialność zdyscyplinowaną aktywnością życiową. Z tej konieczności wypływa zasada trzecia — ponoszenie odpowiedzialności za każdą powziętą decyzję, za każde powierzono sobie zadanie, ćwiczenie tego poczucia odpowiedzialności za losy całego zespołu, całej organizacji. Odpowiedzialność ma być równomiernie rozłożona na wszystkich, nie zaś — jak to bywa dotychczas — proporcjonalna do stanowiska danej jednostki w wewnętrznej hierarchii organizacyjnej.

Te zasady, na których byt organizacji usiłuje oprzeć Skwarczyński, zapewniają optymalną wydajność pracy, jej bieg prawidłowy i najściślej zgodny z powziętym planem, stały wzajemny doping etyczny współdziałających ze sobą ludzi. Ów doping ety-

czny jest może najdonioślejszy; członkiem organizacji jest się nie w pewnych jedynie godzinach, w pewnych jedynie warunkach i sytuacjach; uczestniczenie w organizacji — to stała atmosfera, w której toczy się życie jej członków, to ciągle napięcie świadomości indywidualnej, niezmienna postawa moralna. Skwarczyński wymarzył sobie w ten sposób praworzą organizację żywej, wszechstronnie czynnej i doskonalącej etycznie ludzi. Nie ma tu miejsca na godne baranów Panurga hasło: „iść ławą” — człowiek nie traci tu żadnego z przywilejów niepodległości wewnętrznej i zgodności z samym sobą, które mu nadaje samotność, a wyzbywa się tych kalek, przesrostów psychicznych i uczuciowych, które ona nieuchronnie wprowadza. Wspaniale i wzniosłe jest to dalekosiężne marzytelstwo Skwarczyńskiego, to mądre rozplanowanie wizji, której ucieleśnienie przeraża siłę jednej generacji.

Ala życie naszego kraju nie może ulec zawieszaniu, nie może *czekać*. Człowiek współczesny znalazł się między młotem a kowadłem. Mamy urodzić w niezliczone organizacje, mnożące się w nadmiarze z dnia na dzień — a zarazem plenią się w życiu publicznym zgubne nawyki ludzi przyzwyczajonych do samotności, ludzi biernych albo popędliwie zaślepionych w indywidualizmie — warcholstwa. Nałóg ludzi osamotnionych, uleganie uwodzieleńskim uśmiechom „złotej wolności” leży u podstaw „żywiolowych” ruchów, w których manifestacyjna samowola luźnych grup chce przemawiać często ustami całego wielkiego narodu.

Godna pochwały jest tylko czynna samotność klerków — jeśli nie dyktuje jej przymus, etyczne negowanie rzeczywistości, gdyż wówczas wyjawia i rozgorycza. Samotność klerkowska jest w normalnych okolicznościach źródłem ideowym wszelkich kodeksów polityki kulturalnej. W okresie powszechnego rozpolitykowania i hegemonii ludzi czynu krótkofalowego, zdania klerków popadają we wzgardę i nieprędko zagrozi nam... widno platońskiej sofokracji. Warto jednak pamiętać, że i klerkowie mogą się kiedyś zbuntować. A właściwie to się już stało. Słodka i bolesna samotność artystów i myślicieli — jeśli ją wypełnia po brzegi twórczości i doskonalenie — stokrotny okup składa mściwym kieratom społecznym. Ale samotność „szarego człowieka” jest zawsze opozycyjna, wywrotowa, złowroźna, jak chorbliwy nowotwór zniekształca organizm społeczny. Milczenie tai w sobie największą groźbę, największe niebezpieczeństwo: jeśli nazwa się znużeniem lub dezaprobata, przyszość staje przed nami w kolorach zamglonych. Nowa koncepcja organizacji społecznych ma na celu masowe werbowanie samotników, uspołecznianie społeczeństwa. W lodowatym klimacie samotności nie dojrzeje prawdziwa społeczność, triumf polityki nie stanie się triumfem kultury.

ROMAN KOŁONIECKI

HENRYK DOMIŃSKI

MARSZ ŻOŁNIERZY

Topole oddech wstrzymawszy przystanąły w biegu
i kłęły jak kobiety na zielonych miedz ściegu
Szoś żołnierze szli śpiewali
Księżyc wschodzil i srebrem twarze im osmalil
Oficer jadąc przodem tęskną dumkę nucił
może śmierć już przeczuwał tak się zmierzchem smucił
Las ciemną grzywą wiał na końskim karku
śpiew przeciągał żałośnie i pochylał barki
A kiedy z chłopskich chałup noc podeszła blisko
otworzyło się nagle słodkie tokowisko
Ej — śpiewali śpiewali śpiewali
jakby pieśnią tą chcieli własne groby podpalić

JERZY ZAGÓRSKI

L I Ś Ć

Turysto.
Muszla cicho leżąc na dnie oceanu
drży głębokim szmerem. Czy przyda muzyki
świątał pościgowi, kiedy fal okrzyki
w swoim tańcu prędkiem na jej ścianach staną?
Ptaki śpiewające i rozrosłe drzewa:
goście zapomniani — o preludiów strzępy.
Gasi szmer, więc łopot. Sen to? może tętent?
Zanim świat zatonie, żagle wiatr rozwiewa.
Tak to kosztem świata, który co dzień tracisz
wstają scenariusze, bajki i piosenki
o drzewach, o liściach w kształcie ludzkiej ręki,
o ptakach wijących gniazda wśród akacji.
Spójrz na tarczę liścia, co spadł o jesieni.
Widzisz w nim odbicie. Kłęska jest jak lustro.
Swoją młodość martwą — to antyczne bóstwo
kryjesz w darń pamięci w lęku przed milcze-
niem.
Turysto.
Nie byle grzyz depczesz stolic,
okutą łaską uderz w kamień
stało tu niegdyś Metropolis.

W ulic korytach, w plastrach pszczelich,
jak ul haczało ludzkie życie,
do biur i fabryk szli o świecie.
Już późno. Noc. Cieniutkie dzwonki,
to gwiazd zwierzęta w swoich kursach
idą wypasac gwiazdne łąki.
Widzisz Biota, Alje, Ursa.

O szóstej rano wczesną wiosną
Dniepr płynie z nieba w szyb lazury.
Hotel wiruje, nad nim kosmos.
W miednicy tęcza pawiooka.
W kącie uciekają palce mroku,
jak popielate straszne szczury.

Turysto.

Kiedy z ukosa dzienny romb
rozewrze mieczem archaniol świt,
syn aureoli zrozumie głębi,
dno swej rozpacy i martwy szczyt.

Noc przeminęła wiatrem i techniem
i rysowanie z nagła rozkwitło.
Wyrosły drzewa wysokopienne.
Świat: wielki motyl, pościg i bitwa.

Pewnie na palmach skrzydło, paprocie,
tak wybuchają orkiestrą barw.
Srebro spłynęło po krwi i złocie
w brylant metali, szlachetny war.

Z nagła dziewczyna z oczyma ptaka
z palców wywiiodła orkiestrę-świat.
Wśród pierza wiatru w szeleście płakał
swoje trutniowie zwycięstwo kładł.

A kiedy runął kadłub bez trzew
zrozumiał po co wysięgi sil.
O pszczoło-matko, w ciebie się wbił.
Umarł. I odtąd na zawsze wrze.

Turysto.

Tak w studni świata kołysze syk
naszymi głowy nim wieńca cios
i noc bez czasu jak ciemny Styks
rozwiąże nasz śmiertelny głos.

P O L S K A Z A P O M N I A N A



MOGILNO. KOŚCIÓŁ ŚW. JANA EWANGIELISTY I KLASZTOR BERNARDYNÓW

foto C. B. I. S.

MICHAŁ KONDRACKI

MŁODZI MUZYCY MAJĄ GŁOS

W okresie ostatnich kilku tygodni dał się zaobserwować szczególnie wzmożony ruch wśród młodego pokolenia artystów. Do wysoce znamiennej chwili obecnej, charakteryzujących chwilę obecną, zaliczyć trzeba nie tylko wielkie triumfy młodych na estradach koncertowych (zarówno w rolach kompozytorów jak i wykonawców), ale i odegranie czynnej roli w życiu społeczno-państwowym. Za ważne wydarzenie tego typu uważać należy odznaczenie państwową nagrodą muzyczną na rok 1937 wybitnego kompozytora Bolesława Woytowicza, głośnego autora omawianej już na łamach *Pionu* kompozycji p. t. *Concertino*, oraz słynnego *Poematu żalobnego*, skomponowanego pod wpływem wrażenia z pógrzebu Marszałka Józefa Piłsudskiego. Rzetelny artysta i poważny muzyk, jakim jest tegoroczny laureat B. Woytowicz, nie poszedł w swym najwybitniejszym dziele — opiewającym symbolami dźwiękowymi życie Marszałka — po linii najmniejszego oporu lub taniego efekciarstwa ilustracyjnego. W *Poemacie żalobnym* dał Woytowicz muzyczną syntezę mądrości i potęgi czynów Piłsudskiego, epicką charakterystykę postaci zmarłego Wodza, zamykając obraz w formie kilku cyklicznie złączonych ogniw, z których ostatnie rozpoczyna się rytmem żalobnych werbli.

Niezwykła pracowitość, sumienność i niezyczerpana energia Bolesława Woytowicza dają pełną gwarancję, że nie zawiedzie on pokładanych w jego wielostrotnym talencie nadziei i że po tegorocznej nagrodzie wzmoże się jeszcze bardziej jego działalność twórcza. Pochłonięty absorbującą pracą pedagogiczną i społeczną (w Warsz. Tow. Muzycznym, Wyższej Szkole im. Chopina, w Pol. Tow.



JAN EKIER

czne, ugrupowane według chronologii dzieł i utkane na kanwie wypadków historycznych. Są to elementy rytkowe, zaczerpnięte z dziedziny pozartystycznej, wskutek czego i „epickość” dzieła wydaje się chwilami dość problematyczna.

Zupełnie natomiast nie problematyczny jest wielki talent młodzieńczego kompozytora Romana Maciejewskiego, świetnego wykonawcy własnego koncertu na dwa fortepiany (w sali kina „Roma”). Uczeń początkowo poznańskiego konserwatorium, później prof. K. Sikorskiego w konserwatorium warszawskim, dziś 27-letni młodzieniec rokuję wyjątkowo pięknie nadzieje na przyszłość: pomimo młodego wieku jest on muzykiem wysoce poważnym. W swej tece posiada już szereg wspaniałych miniatur fortepianowych (*Kolysankę, Mazurki, Tryptyk, Zbójnickiego oraz Sonate*), utworów wokalnych (*Pieśni kurpiowskich* na chór a capella, *Pieśni Bilitis*) oraz parę szkiców dzieł nowych. Najlepszą kompozycją Maciejewskiego jest, jak dotychczas,

koncert na dwa fortepiany (owoc dwuletniej żmudnej i drobiazgowej pracy), skonstruowany całkowicie na 2-eh rozdowodanych tematach i napisany ze znakomitym wyczuciem stylu fortepianowego, co stanowi jedną z największych zalet jego twórczości. Koncert składa się z 4-eh części, z których najciekawszą jest I, III (Fuga podwójna) i IV — Passacaglia, (ta ostatnia za słabo wyodrębniona, wskutek czego sprawia wrażenie cody fugi). Skondensowana, wysoko gatunkowa i odrębna pod względem stylu muzyka Maciejewskiego nie goni za tanimi efektami, gardzi błyskotliwością i płytką wirtuozerią, poszukuje natomiast własnego, nowoczesnego wyrazu na drodze konstruktywnych rozwiązań i linearnego prowadzenia głosów. Talent pianistyczny Maciejewskiego idzie w parze z jego talentem twórczym, dzięki czemu jest on jednym z bardzo nielicznych kompozytorów-wirtuozów.

Drugim takim wirtuozem-kompozytorem jest młodszy o trzy lata krakowianin, absolwent Konserwatorium Warszawskiego, Jan Ekier. Debiutował, podobnie jak Maciejewski, kompozycjami fortepianowymi. *Suita góralska* — pierwsze jego dzieło orkiestrowe, zostaje odznaczona nagrodą na konkursie kompozytorskim Towarzystwa Wydawniczego w Warszawie, a ostatnio wykonana na koncercie symfonicznym w Filharmonii pod batutą wybitnego kapelmistrza Kazimierza Wilkomińskiego. W utworze Ekiera odzywają się już to dobrze znane motywy pieśni góralskich, już to dolatują monotonne, rubaszenie dźwięki kobz, to znów skoczne rytmy kapeli wiejskiej. „W świecie staralem się podkreślić cechy „przypadkowe” folkloru, dla tej muzyki zresztą tak znamienne, nie chciałem łagodzić jej „zgrzytów”, na korzyść znanych już raczej właściwości, staralem się je zaostrzyć, aby te muzykę w tym większym pokazać postaci” — pisze Ekier o własnym utworze.

Pierwszym wykonawcą utworu Ekiera (przed rokiem) był świetny kapelmistrz Mieczysław Mierzejewski, który wystąpił ostatnio na dużym koncercie symfonicznym orkiestry Polskiego Radia w sali kina „Roma”.

Mierzejewski od dawna należał do czołowych dyrygentów młodego pokolenia i jako drugi dyrygent orkiestry Polskiego Radia miał możliwość zdobycia przy boku Fitelberga szerokiej praktyki dyrygenckiej. Sukcesy w Berlinie i innych miastach niemieckich u-



MIECZYŚLAW MIERZEJEWSKI

mocniły młodego sceptyka Mierzejewskiego w wierze we własne siły. Lecz prawdziwy „wybuch” talentu tego niezwykle uzdolnionego muzyka — „wybuch” naprawdę rewelacyjny — nastąpił niedawno na ostatnim koncercie w sali „Romy”, gdzie Mierzejewski zdobył się na polot i rozmach dyrygowania, który przewyższył wszelkie oczekiwania. Dać możność Mierzejewskiemu — z natury lekkolubnemu pemyślicie — wybrać się narzeczom na pierwsze miejsce w dzisiejszym życiu muzycznym Polski staje się koniecznością i obowiązkiem czynników, dbających o dobro muzyki polskiej i rozumiejących palące potrzeby rozwoju naszej kultury symfonicznej.

MICHAŁ KONDRACKI



ROMAN MACIEJEWSKI

Muz. Współczesnej, ZAIKS'ie i t. d.), zaledwie w okresie ferii letnich może Woytowicz poświęcić się całkowicie kompozycji.

Skoro o młodych laureatach mowa, to nie można pominąć milczeniem imię wybitnego kompozytora (laureata nagrody państwowej z r. 1932) Jana Adama Maklakiewicza, autora *Ostatnich werbli*, programowego poematu symfonicznego, wykonanego niedawno na publicznym koncercie w Filharmonii Warszawskiej.

Geneza konstrukcyjna *Ostatnich werbli* jest następująca: „Rytm werbli spaja w jedną zwartą całość fragmenty muzycznej akcji, zawartej w poemacie. Werble, Brygada, Hymn Narodowy i Hasło Wojska Polskiego snują się to tu, to tam, przechodzą różne fazy i koloryty uczuć, nastrojów. Motywy ہیں patriotycznych i robotniczych z czasów rewolucji 1905 r. pomogły mi do scharakteryzowania, podkreślenia i odtworzenia odpowiednich momentów historycznych. Epoka wałk legionowych zajęła lwią część kompozycji. Odmaalowałem ją pieśniami żołnierskimi”.

Komentarze własne autora nie wymagają żadnych uzupełnień, poza tą jedną uwagą, że nawskroś realistyczne podejście i ilustracyjno-opisowe założenie kompozycji Maklakiewicza odbiega biegunowo od zasadniczej koncepcji indywidualistycznej *Poematu żalobnego* Woytowicza. Pomimo wspólności tematów metoda kompozycyjna obu tych dzieł jest najzupełniej odmienna. Maklakiewicz wprowadza m. in. do swego utworu cytaty muzy-

WACŁAW KUBACKI

„BACZNOŚĆ NORWIDYŚCI”

Rzucił te słowa Marian Piechal na łamach *Pionu* (1934, Nr. 39) w czasie kampanii, jaka się toczyła wokół wydania *Norwida* przez Pinięgo i osławionej przedmowy, którą Pinięgo poprzedził swą edycją. Warto powtórzyć te słowa na nowo. Pragnę zwrócić uwagę norwidystów i zwykłych skromnych miłośników poezji Norwida na to, co o twórczości autora *Kleopatry* napisał prof. Tadeusz Grabowski.

Z II t. jego *Historii literatury polskiej* (Poznań 1936) wyciagnę parę fragmentów:

„Jeżeli Krasiński umiał oderwanej koncepcji nadać kształt poetycki, to Nowidowi udawało się to rzadziej. Jego liryka zatracala zatem bezpośredni stosunek do otoczenia, choć, za pobytu w kraju, zdarzały się utwory będące śladami przeżyć w związku z naturą i ludem. Wtedy jeszcze oderwane myślenie nie psuło bezpośredniości. Potem oparł się poeta o czystą myśl, która, zdaniem jego, jest jedynie twórczą, i działa w ciszy i milczeniu. Obawiał się zatem, że ta myśl upadnie na silach, gdy oblecze się w słowo, choć i uznawał, że nawet dla odtworzenia ciszy potrzebne jest słowo plastyczne i dźwięczne. Zatem zawarł na całe życie przymierze ze słowem, pozostając za życia rozdwojonym i odosobnionym, samotnym i smutnym, skoro dystans wobec świata u nalógowego ironisty był wielki, a symbolika oznaczała mistyka, który chciał się miećciście koniecznie w granicach katolicyzmu”.

W taki sposób prof. Grabowski „streczcza” ideologię artystyczną Norwida. Pod piórem autora powstaje pstrokata makatka zsztyta z najrozmaitszych reminiscencji z Norwida. Jak się coś nie klei, autor przywołuje na pomoc takie słowa jak „zatem”, „jednak”, „niby”, „niejako”, „choć”, „przecież” i już zrobione! Wiele myśli Norwida zostało w ten sposób skarykaturowa-

nych. Autor omawiając twórczość poetycką Norwida nie wychodzi poza rok 1857. Nie zdradza również znajomości tego, co o Norwidzie napisano w ostatnich dziesiątkach lat.

Czytajmy dalej:

„A jednak był Norwid artystą, który znał dobrze plastykę słowa a także nie lekceważył muzyczności. Szukając swej własnej filozofii, chciał iść naprzód po stopniach coraz wyższego duchowania. W tym celu nie lekceważył nawet tonacji niektórych nokturnów albo mazurków Chopina, dla którego miał najwyższy kult. Będąc przeciw malarzem i rzeźbiarzem, szedł za muzyką epoki, jak w pół wieku później, Wyspiański. Chciał nawet jakby stylizować motywy ludowe, gdyż za młodu przygłnął do ludu. Potem pograżył się w czystej myśli, co odebrało twórczości charakter bezpośredni i nadało właściwy podobnej pozycji ton alegoryczny, bezuczuciowy i niezmiernie skomplikowany”.

Jak widać autor nie odziela Norwida od jego twórczości. Nie odróżnia metafory poetyckiej od wypowiedzi ideologicznej. W charakterystyce poety posługuje się dozwolnie „faktami” nie uwzględniając ich różnej hierarchii i sfery przynależności. W ten sposób powstają tak humorystyczne zestawienia, jak to, że Norwid, żeby „iść po stopniach coraz wyższego duchowania” — „nie lekceważył nawet tonacji niektórych nokturnów albo mazurków Chopina”. Prof. Grabowski pisząc o wysokiej sztuce Norwida myli i miesza różne tonacje intelektualno-uczuciowe.

Wiele uwag autora wygląda bardzo zagadkowo raz z powodu „śmiałości krytycznej”, a innym razem z powodu „stylu krytycznego”, który mówiąc norwidycznie jest „ciemny” choć „nielaurowy”. Czytamy np., że Norwid „nie ceni jednostki”, albo że

zmierza przez ironię do preracjonalizmu”. Kiedy indziej dowiadujemy się, że „Po romantykach dziedziczył poetę poszukiwanie oryginalności i ludowości, pojętą jako szczerze zasad i ich zgodę z tworzeniem”. Ludowość pojęta jako „szczerze zasad”, ten przerzut myślowy wymaga sergosa usadnienia. Po co utrudniać Norwida, który i tak nie jest łatwy!

Historyk literatury musi mieć zdecydowany sąd. Prof. Grabowski nie może się decydować, jaki był stosunek Norwida do świata. Na przestrzeni dwu stron zaledwie śledzimy następujące wahania:

„...Zawsze odosobniony, stoicki i przekorny, skoro stoicyzm jest w modzie a ironia pozostaje w związku z obiektywizmem realizmu już u Słowackiego”.

A więc postawa romantyczna? Za chwilę jednak czytamy co innego:

„Obcymi były bowiem pocie romantyczna kapryśność, rozlewność, subiektywność”.

Piętnaście wierszy dalej znowu niespodzianka:

„Punktem wyjścia było dla niego zawsze ironiczne ustosunkowanie się warszawskiej cyganerii wobec świata”.

Jakżeż więc ostatecznie ta sprawa się przedstawia?!

Autor mimochodem wyrzucił pocie ciężką krzywdę pisząc, że Norwid jest stoicki „skoro stoicyzm jest w modzie”. Sugeruje się w ten sposób, że Katon poezji polskiej, za jakiego może uchodzić Norwid, był stoikiem „dla mody”. Jak tak dalek pojdie, to może niedługo dowiemy się, że Norwid żył w przytulku i umarł w zapomnieniu — bo to już taka moda panuje wśród wielkich ludzi.

WACŁAW KUBACKI

ŚWIAT KSIĄŻEK

MARCELI HANDELSMAN: *Historycy (Portrety i profile)*. Str. 208. Warszawa 1937. F. Hoessick.

Współczesny inteligent posiada przeważnie niejakie pojęcie o badawczej pracy fizyka czy biologa. Dzięki publikacjom naukowym wie o Heisenbergu czy teorii kwantów. Powszechna jest natomiast nieznaną pracą historyka. Panuje tu przeważnie przekonanie, że rekonstrukcja przeszłości polega na prostym zestawieniu faktów, które posiadają wyraźne i jednoznaczne odbicie w dokumentach. Dlatego wielką zaletą książki Handelsmana jest to, że daje ona egzemplarycznie właściwe pojęcie o badaniu dziejów.

Ma ona jednak przede wszystkim wartość informacyjną. Daje sylwetki, często nawet dokładnie wycieniowane, dwięciu historyków lat ostatnich. Są to polscy pozytywści: E. Świeżawski, A. Rembowski, B. Limanowski i M. Bobrzyński; romantyzm reprezentuje Piłsudski; z młodych, przedwojennych znanych, mówi autor o J. Baranowskim i Gorzyckim; daje wreszcie portrety dwóch obcych historyków: E. Bourgeois'a i H. Pirenne'a.

Najlepszym portretem jest wyraźnie i mocno naszkicowana postać wielkiego uczonego H. Pirenne'a. W szkicu tym następuje ciekawe zjawisko współdziałania autora i czytelnika. Doskonała forma literacka oddaje tak sugestywnie uczucie podziwu, które autor kończy dozwolonym wyrażeniem „Hut ab meine Herrn”. Napisany jest ten szkic tak, jak może pisać historyk wielkiej miary o genialnym badacz dziejów. Z podziwem i entuzjazmem mówi autor o pracy Pirenne'a. „Zdaje sobie sprawę, że opowieść historyczna jest zawsze i tylko syntezą i hipotezą, syntezą, bo łączy masę znanych faktów w zespół całości, hipotezą, bo ustala stosunki między faktami, które nie są same przez się oczywiste i nie dadzą się same przez się skontrolować, w sposób celowy rozwinięty w sobie zmysł kontroli, który stał na straży błysków jego wyobraźni, przenikającej bezpośrednio do badanej rzeczywistości”. Autor ilustruje metodę Pirenne'a na podstawie zestawienia kilku dokumentów, dotyczących handlu papyrusem, dochodzi Pirenne w sposób genialnie prosty i oczywisty do doniosłego wniosku, iż „po okresie dużego rozpowszechnienia umiejętności pisania za Merowingów następuje cofnięcie się oświaty i ograniczenie piśmiennictwa tylko do zawodowców, do kleru, a zatem upadek kultury ogólnej”.

Swoistą metodą historyczną operował w swojej pracy Piłsudski. Podstawą jego badań było przekonanie o ciągłości zjawisk historycznych, o związku wewnętrznym teraźniejszości i przeszłości. Człowiek jest sam nierozdzielnie związany z przeszłością Polski. „Z tym łączy się szczególnie również pogląd na umiejętność poznawania i rozumienia historii narodowej. Jego zdaniem, jest ona naprawdę dostępną historykowi — a niekoniecznie musi to być t. zw. historyk fachowy — tylko dzięki pewnej przyrodzonej właściwości, w którą musi on być wyposażony. Tylko swoią, przyrodzoną zdolność rozumienia bezpośredniego tej przeszłości, tylko intuicją wczuwania się w przeszłość może pozwolić i wywrwanie tej tajemnicy”.

Nie podobna oddać w skrócie treści książki Handelsmana. Trzeba by wtedy streszczać to, co zostało już dostatecznie skondensowane, a więc: albo opierać o górniki mało mówiący albo opuścić rzeczy istotne. Należy zatem odesłać czytelnika do słów samego autora, zwłaszcza że doskonała forma literacka czyni z tej książki lekturę naprawdę przyjemną.

MIECZYSLAW MILBRANDT

TADEUSZ GARCZYŃSKI: *Państwo na przelomie*. Str. 178. Warszawa 1937. Tow. Wyd. „Rój”.

Książeczka Garczyńskiego nie należy do rewelacyjnych. Autor nie stawia porażających zagadnień w jakiś nowy sposób, ani nie daje oryginalnych rozwiązań. O państwie, ustroju, władzy, polityce i t. d. napisano już, jak wiadomo, bardzo wiele. To zobowiązuje przynajmniej do pewnego minimum erudycji. Garczyński nie spełnia tego podstawowego postulat. Woli na własną rękę koncepcję np. definicje państwa. Chcąc dać nam (prawdopodobnie) pojęcie suwerenności, mówi o „wyłączności jej (t. j. ludności, zorganizowanej w państwo) praw zarówno w stosunkach wewnętrznych, jak i zewnętrznych”. Wprowadzając w ten sposób do definicji moment jakiegoś ekskluzywizmu, który niewiele ma wspólnego z suwerennością, nie wieciecie raz jeszcze, że pogodzi za nowym określeniem kończy się u autorów małej kompetencji stylistycznym młóceniem słów.

Znajdują się w książce Garczyńskiego i fragmenty, tracące mimowolną humorystykę. Na str. 31 czytamy: „Konflikty nie polegają

wcale na tym, iż każde państwo chce zdobyć ten sam lup, lecz na tym, iż każda pragnie innego... Napoleon zdobywał ląd, Pitt pochłaniał ocean. W rezultacie tylko z Anglią był Napoleon w stałej walce”.

Państwo „o wyrazym charakterze” to — zdaniem Garczyńskiego — państwo narodowe. Inne państwa są mniej lub więcej określonymi federacjami. „Inne państwa, to naród panujący, dążący do wchłonięcia cudzego organizmu” (?). Ten niezbyt zresztą jasny frazes klęci się przecież z podręcznikowym przykładem Szwajcarii.

Gdzie indziej Garczyński twierdzi: „Połowi dokonuje się podział świata w dwóch kierunkach: pionowym i poziomym. Podział pionowy (warstwowy czy klasowy — przyp. recenz.) jest nowym czynnikiem w dziejach świata...”.

Do niedawna znaliśmy dwie formy trzustki: poziomą i pionową. Potem akademik Karol Łrzykowski podzielił ludzkość poziomo i pionowo, na klasy i na narody. Garczyński włą, zdaje się, ten podział za monetę obiegową.

Zresztą najpośledniejszego gatunku tej monety nie brak w ogóle w jego książce. „Religia nie może być zwalczona, albowiem jest ona nierozdzielnie związana z ludzkością”. „Żyjemy w czasach niespokojnych. Struktura państwa zmienia się. Obywatel odczuwa dokładnie, że był jego i warunki pracy są ściśle związane z organizacją państwa”. „Zarówno parlamentarne wyuzdanie, jak i dyktatura, to choroby państwa”.

Trzeba zresztą oddać sprawiedliwość Garczyńskiemu. Ocena on ubóstwo swej myśli. Powiada: „Wygrza zawsze ten, kto rozumie logikę wydarzeń”. Powtórzyliśmy to zdanie trzykrotnie, chociaż jest ono tylko zrzętnym frazesem”. Słusznie. Chodzi tylko o szersze zastosowanie uwagi: cada książka jest powtarzaniem frazesów.

Wreszcie ostatni fragment, który mógłby być szkoldowy, gdyby nie był nabyty plaski. „Polityka zagraniczna (Polski) szuka przeciwwagi (wobec wrogosci Rosji i Niemiec) w oparciu o Francję. Na krótką metę ta taktyka jest dobra, na dalszą — jak najgorsza. Jest nie do pomysłenia, aby na przestrzeni wieków nie doszło do przejściowego hojdy porozumienia Francji, czy z Rosją, czy z Niemcami. Wówczas nasz tradycyjny wrogi stosunek do obydwu sąsiadów wyda gorzkie owoce”.

„Bardzo to waść miernie wykonępowal” — jak powiada ktoś w sienkiewiczowskiej *Trylogii*...

ZYGMUNT JAROSZ

TADEUSZ HIŻ: *Talent, dzwiotwo i coś jeszcze*. Str. 204. W-wa 1937.

Książka Hiża jest, mówiąc po staropolsku, „kramem rodzinnego gatunku”. Materiał zawarty w niej można podzielić na trzy grupy. Pierwsza obejmuje szkice o charakterze historyczno-obejzajowym. Druga sylwetki i anegdoty do świata artystyczno-literackiego. Do grupy trzeciej zaliczam felietony z zakresu krytyki literackiej.

Jak widać z książki Hiża, autor posiadał dużo znajomości w świecie literackim, wielu rzeczy nasłuchał się, na wiele natrapzył, ma więc co opowiadać. Polonia Petersburka znalazła w autorze swego pamiętnikarza. Hiż opowiada o życiu konspiracyjnym w „kuchni studenckiej”, o prasie polskiej i cyganerii w Petersburgu, o balach, koncertach i przedstawieniach polskich, a przede wszystkim o odczytach. Autor napisał nawet osobny szkic na temat, jakie znaczenie miał odczyt w czasach niewoli i cenzury. Atmosferę minionej epoki wkrzeszają wspomnienia, jak to dawniej konfraternia dziennikarska święta obchodziła, jakim przemysłem grośwo zdobywała, po jakich kawiarniach warszawskich koczowała, jak tego pałę zalewała, jakie się jej psie figle trzymały, jakie na symponjach strzelaly toasty i rymy zakwitaly wódeczki.

Różnorodność przedstawia się galeria portretów. Oprócz przedniejszych, wiele oryginalnych postaci, których nazwiska brzmią dla współczesnych zupełnie obco, występuje A-snyk, Kazimierz Laskowski, Or-Or, Cawale-snyk, Gomulicki, Sienkiewicz, Prus, Zerom-ski, Tetmajer, Konrad Krzyżanowski, prof. Petrzycki i wielu innych. Każdą z wywołanych postaci obciąża bagaż anegdot. Tym wspominkom towarzyszy charakterystyczny dla tego rodzaju przeżyć żal, że to wszystko już się skończyło... Melancholia przemiana oiewia tytuły szkiców: *Z galerii typów dawnych dziennikarzy*, *Jak dawniej dziennikarce obchodzili święta*, *Zanikłe typy dziennikarzy warszawskich*, *Reporter starej doby*, *Krytyk starej doby*. W atmosferze „dawności” zrehabilitowana przez Boya-Zeleńskiego plotka przemienia się w *sui generis* mitologię. Gdy się człek zapatrzy w przeszłość,

teraźniejszość blednie mu, wydaje się szara i uboga.

Kłopot pewien dla recenzenta stanowi grupa trzecia, felietony z pogranicza krytyki i historii literatury. Autor wprawdzie ostrożnie, że pisze „bezpretensjonalne felietony”; ale tytuły daje im polonistycznie groźne, np. *Pojedynek w literaturze* lub *Wielki Tydzień w literaturze*. Rzecz prosta, w krótkim artykule nie da się wyczerpująco przedstawić „Jak w różnych latach rozumia, ne było Wesele? To samo odnosi się do tematu *Zwyciół ruchu u twórczości Zeromskiego*. Takie tematy wymagają nie tylko innej ilości wierszy, ale także innej metody.

Autor wypowiada nieraz sądy literackie, np. o Asnyku czytamy: „Nie mieliśmy przed nim, ani po nim poety, który by tak jak on potrafił zespolić poezję z filozofią. Usiłował tego dokonać później Jerzy Żulawski, ale był on bardziej filozofem niż poetą. Kusił się o to przedwcześnie zmarły Tadeusz Nalepiński, ale ten znów był o wiele bardziej poetą, niż filozofem. Asnyk był jedynym i drugim — w równej mierze i to jest jego niewątpliwą odrębność od wszystkich pozostałych poetów polskich”. Trudno do felietonu stosować miary naukowe. Zgoda. Ale w tym felietonie wypowiedziano ważny sąd literacki. Co tedy z tym fantem zrobić? Polemizować nie wypada, a bez polemiki zostawić tego też nie można. Kiedy autor poprzestaje na informacji, nie bawiac się w historię literatury, daje rzeczy ciekawe i ważne dla badaczy, np. wiadomości o tym, jak wypadki wojenne pokrzyżowały plany literackie Weyssenhoffa (*Paradoks literacki*).

Ojcem polskiej plotki literackiej jest Boy-Zeleński. Plotka Boya to mieszanina ciekawostek biograficznych, żartu, bystrych uwag analitycznych, refleksji obejzajowej i poezji. Pokaża część twórczości Boya-Zeleńskiego to osobliwego pokroju pamiętnikarstwa.

Talent, dzwiotwo i coś jeszcze — tytuł w stylu Boya. Boyowskie jest również założenie, powiedzmy szumnie: filozofia plotki. Hiż usprawiedliwia swe „plotkarstwo” w następujący sposób:

„A uczynić to zamierzam w tym przekonaniu, że chętniej się słucha u nas anegdoty o artyście, niż ogląda jego dzieła na wystawie...”.

Zbliżyłem się do nich w ten sposób na razie, a może zechcę częściej obcować z ich twórczością”.

Hiż tego języka nauczył się od Boya. Hiż myśli się — podobnie jak jego mistrz — że anegdota prowadzi do obcowania z twórczością. Anegdota jest sama dla siebie obca. Trudno mi uwierzyć, żeby ludzie tłumnie rzucili się do czytania *Lalki*, lub zaczęli sobie wyrwać z ręki *Paranona* wyczytawszy u Hiża, jak to Prus wywołany na seansie spirytystycznym przepowiedział wojnę światową i powstanie Polski. Do czytania Fa-leńskiego, Gomulickiego, Tetmajera zachęca Hiż nie anegdotami, lecz entuzjazmem, z jakim pisze o ich twórczości.

Zastrzegam się, że nie zamierzam porównywać Hiża z Boyem. Nie miałoby to sensu. Nie można nawet mówić o zależności, co najwyżej o impulsie. Hiż nie zdradza tak podstawowych cech plotki Boyowskiej jak: odwaga plotki, socjologiczny aspekt plotki i poezja wspomnień. Hiż unika w ogóle nazwy „plotka” i chętnie posługuje się terminem mniej jaskrawym „anegdota”. Tymczasem nazwa niewiele tu znaczy. Hiż nie lubi plotkować. Co chwila gryzie się w język, boi się urazić żyjących i rodzinę umarłych, okłada „anegdotę” na później. Te skrupuły mówią najlepiej o tym, że jednak granica między „anegdotą” i „plotką” jest dość nieuchwytna. Na tej powściągliwości autora może i dobrze wyszedł plotkę smaku. Źródłem plotki jest właśnie niedyskretność. Na to nikt nie ma poradzi.

Wspomnienia Boya-Zeleńskiego prowadzą zawsze do konfrontacji ze współczesnością. Boy nie ucieka w przeszłość. Jest to zdecydowany *laudator temporis praesentis*. Schemat konfrontacyjny został tutaj zresztą podsumowany przez katekizm wojenny. Nagła przepaść i zwrot w dziejach wyjaśnawia różnicę między dawnymi i nowymi czasami. Stary odmiotnieli o wkład nowej epoki; młodzi postarzelci o groźę przeżyć. Wspomnienie-plotka niepostrzeżenie przeraża się w studium obejzajowe.

Wspomnienie pod piórem poety krwawi liryczną krwią. W *Antologii liryki polskiej* Wacława Borowego znajdujemy dość nieoczekiwanie wiersz Boya-Zeleńskiego. Boy jest niewątpliwie poetą, choć wiersze nie stanowią właściwie tytułu jego sławy. *Znasz-li ten kraj?* napisał Boy prozą, co wcale temu tomikowi nie przeszkadza rywalizować z niejednym zbiornikiem wierszy. Rozmarzenie, przekora, wdzięk, sława, zapach poezji oto atmosfera wspomnień-plotek Boya.

Anegdota Hiża jest zupełnie innego rodzaju. Hiż ma swój własny ton. Jest to anegdota typu staropolskiego.

WACŁAW KUBACKI

ANTONI ALEXANDROWICZ: *Mandżuria, jej przeszłość, teraźniejszość, kraj i ludzie*. Str. 172. Wyd. „Biblioteka Polska”. Warszawa 1937.

Autor pracy wychodzi z dwóch najzupełniej słusznych założeń. Pierwsze — Mandżuria to dla nas prawdziwa *terra incognita*, mimo jej obecnego znaczenia o zasięgu światowym, a zeteknie się na tym terenie potęg: sowieckiej i japońskiej, jest problemem, który zaciążyć może na losach całej Europy — i drugie, związane już z pewnym „ale”: Polska nie posiadając własnych kolonii zamorskich, powinna dbać o zorganizowanie swego handlu eksportowego i importowego na tym olbrzymim terenie.

Do drugie twierdzenie z pewnego punktu widzenia bezwzględnie słuszne, ale nie należy na sprawę patrzeć jednostronnie. W tym wypadku — należy podkreślić: w tym specjalnie wypadku — Polska, jako przyszłowiwo ktoś trzeci, prawdopodobnie niezdąży skorzystałaby z kłótni dwóch mocarstw, tracąc natomiast opinie (na której nota bene zależy nawet państwowemu postępującym wbrew opinii) państwa, dążącego do łagodzenia a nie zaostrzania sytuacji. Wiadomo przecież, że ekspansja handlowa z konieczności musi być pokryta ekspansją innego rodzaju.

Powracając do książki, należy stwierdzić, że zawiera dużo materiału nowego, a przede wszystkim treściwego, jaki autor miał możliwość zebrać podczas studiów w Instytucie Orientalistycznym i podczas 10-letniego pobytu na Dalekim Wschodzie. Na szczególno uwagę czytelnika zasługują wyczerpująca historia polonii polskiej w Mandżurii.

Książka napisana jest stylem bardzo prostym i bogato ilustrowana.

GUSTAW MOTYKA

STANISŁAW CIESIELCZUK: *Teatr naty*. Str. 52. Warszawa. F. Hoessick.

Ostatni tom Stanisława Ciesielczuka jest zszóstą z kolei jego publikacją poetycką. Autor był członkiem odrestaurowanej obecnie grupy „Kwadranga” i działalności jego na terenie poezji datuje się od lat blisko dziesięciu. Tych kilka słów wyjaśnienia winien jestem zdziwionym czytelnikom ostatniej książki Ciesielczuka. Pisząc je usuwam złudzenie debiutu i konstataję, że mamy tu do czynienia z książką dojrzałego poety, świadomego swej pracy i biorącego pełną odpowiedzialność za każde napisane słowo.

Teatr naty jest zjawiskiem bardzo charakterystycznym dla pewnego gatunku poezji i dla pewnej grupy poetów. Mamy tu najgorszego rodzaju próby poezji aforystycznej. Jest rzeczą wprost nie do wiary, że poeta subtelny i wrażliwy, jakim był Ciesielczuk, zmienił, świadomie czy też nieświadomie, swoje „méter” i nie opował o krytyczność do tego stopnia, by zdać sobie sprawę, że ogłoszenie wyników zmienionego piarstwa narazi autora na zarzut niemal grafomanii. Bo, bez względu na pamięć, którą zachowamy o poprzednich tomach, czy to będzie *Pies kosmosu* czy też przedostatni tom wierszy, ostatnia publikacja Ciesielczuka ma wyraźne cechy grafomanii. Jest to wynikiem przybrania zbyt wysokim poziomem przez autora, wynikiem patetycznego społecznikstwa i źle dawkowanej historiozofii. Suma tych elementów składa się na *Teatr naty*. Ostatnie zaś skutkiem jest pretensjonalizm i brak umiejętności wersyfikacyjnych, brak poczucia co wolno, a czego nie wolno pisać.

Na tej książce ciąży jeden poważny, jakkolwiek dość rzadki dzień, zarzut. Mianowicie: supremacja treści nad formą, lub raczej nieumiejętność zawarcia tego, co się chce powiedzieć, w odpowiednim kształcie. Bo, niestety, Ciesielczuk usiłuje być dydaktyczny, usiłuje pouczać. Jest to liryka refleksyjna, która jeszcze wyciąga wnioski, nie ograniczając się do stwierdzania. Stąd płynie zainteresowanie Norwidem i przepajanie własnej twórczości norwidowskim sposobem pisania, co oczywiście się nie udaje, przysparzając jedynie największemu poeci Polsce jeszcze jednego epigona i niepojętowego ucznia.

Dwa lub trzy wiersze bardziej wartościowe, albo więcej opracowane fragmenty nie uratują *Teatru naty*. Jest on przykładem klęski każdego poety, który przyjmuje partykularizm kulturalny za naczelne godło twórczości, jest rzadkim przykładem zalamania poetyckiego, które stało się wynikiem nieodwsiwania techniki i nienadawania słowom własnej interpretacji.

PAWEŁ HERTZ

KAROL IRZYKOWSKI

Z TEATRÓW WARSZAWSKICH

TEATR NARODOWY: *Horsztyński*, dramat Juliusza Słowackiego.

Gdy się tego dramatu słucha bez uprzedzeń bałwochwalczych i filologicznych, jest się mile zaskoczonym, że jest taki efektywny i sensacyjny. Słowacki miał pojęcie do skomplikowanych intryg i nieporozumień, a la W. Hugo czy Schiller, i czasem one mu się udawały. Około połowy sztuki napięcie jednak słabnie, słuchacz pragnie wiedzieć: co się właściwie dzieje. I na to powinniśmy by odpowiedzieć ów nieszcześny Szcześny, ale on właśnie w swojej psychologii jest najbardziej zagmatwany. I hajronizm i hamletyzm, a tu chciałby być także patriotą po prostu. Nie udaje się ani jakas syntetyczna mieszanka tych składników, ani hajronizm czy hamletyzm nie dostęga tej miary, w której miałyby jeszcze jakiś wewnętrzny sens prócz pozycji. Jest kabotyństwem, gdy wchodzi z Platonek w rękę, a gdy z balkonu zamkowego przemawia do zebranej szlachty, dba głównie o swoją rolę i swoją obłąkanię megalomanie. Przy tym czujemy, że ten Szcześny dziwnie się nie orientuje w sytuacji politycznej, że ona go nawet nie interesuje jako obserwatora. Toteż jedynym jego prawdziwie szczerym i sensownym czynem jest zdanie się na ślepy los — wyznaczony czy to przez placki margeritki zrywane przez Amelię, czy przez karty w rękach szlachciców grających w faraona. Jest mu wszystko jedno, po której stronie stanie: targowiczanie czy powstańcy. Zeby przynajmniej te swoją obojętność odczuwał z rozpaczą, albo czynił z niej zaradnie nowego poglądu na życie — on sam powinien iść do klasztoru, nie Amelia — lecz służy mu ona do wytwarzania sobie sentymentalnych nastrojów i nawet do wywyższenia się.

Słowacki wielokrotnie obracał problem hajronowsko-hamletowski. Nie mogąc się przezeń przebić do jakiegokolwiek dopiero w Anhellim i w Fantazym wyszedł mu jego rachunek. Szcześny płacze się wśród ludzi na serio, wśród zdradców i patriotów, płacze się prawie nieprzychylnie ze swoją duszą i swoją myślą. Tylko w jednej chwili jest zastanawiający, właśnie wtedy, kiedy peruje do szlachty w duchu — powiedzielibyśmy dziś — nietscheańskim: chce was twierdzić uczynić. Prawdopodobnie chciał zdradę ojca swego (Kossakowskiego) uszlachetnić, podbić na jakiś wyższy stopień, były w tym akcenty jakby już ze *Zborowskiego*. Lecz tu właśnie w rękopisie jest duża luka i hasła te nie mają już potem żadnej konsekwencji (prócz podejrzeń Nieznajomego), tak że wrażeń zostaje: Szcześny wypadł wtedy z roli, powiedział coś z innego repertuaru.



L. SOLSKI W ROLI TYTUŁOWEJ

Prof. Kleiner w swym znakomitym dziele o Słowackim dokonał wielu niezmiernie bystrych kombinacji i rekonstrukcji — bo to logik nie lada! — wśród nich rekonstrukcji *Horsztyńskiego*. Zrobił to, co może zrobić logika w parze z entuzjazmem. Przedstawienie *Horsztyńskiego* w Teatrze Narodowym niestety nie mogło skorzystać z tych jego badań, gdyż rekonstrukcja w praktyce wymagała paru uzupełnień, czyli latania, ktoś musiałby zrobić parę scen za Słowackiego. Prof. Kleiner podaje Iwaszkiewicza

jako tego, który by miał najwięcej po temu kwalifikacji. Ale i przedstawienie wspomniane i w ogóle współczesna praktyka teatralna świadczą, że reżyseria w sposób dyskretny, bez naruszenia tekstu, potrafi wypełnić takie luki i dać całość, bo widzi i słuchacz nie rozważają logicznie, nie kombinują, biorą rzecz en gros. Tylko krytyk przychodzi do teatru — obowiązkiem — z palką logiki. Otóż biadanie na temat: jaka szkoda że nie posiadamy tego arcycytora w całości itp. — nie wiele ma racji, bo przecież chemia dzieła jest cała, i ta chemia właśnie *in puncto* Szcześny nie dopisuje i tego nawet trzech Iwaszkiewiczów nie naprawi. Sztuka trzyma się jednak dzięki dwóm innym „ośrodkom dyspozycji”: hetmanowi Kossakowskiemu i staremu Horsztyńskiemu. Szkoda tylko — i tu mówienie „szkoda” jest bardziej uprawnione, że pierwszy ma za mało pola do popisu, a drugi za wiele. Nawiasem: tytuł *Horsztyński* nadany tej sztuce przez Maleckiego jest uzasadniony chyba obfitością scen poświęconych temu szlachcicowi. Słowacki lubił takich poloniusów (Złota czaszka, wojewoda w *Mazepie*, Gruszczyński, Dantyszek) — czemu, o tym by powiedzieli filolodzy.

Najśliczniejszą sceną sztuki jest spotkanie Kossakowskiego z Horsztyńskim (Węgrzyn — Solski) i wypadło ono w Teatrze Narodowym przepięknie. W ogóle kreacja Węgrzyna jest wspaniała, demoniczna; dobrał sobie głos jeszcze głębszy, gesty jakby dwa razy więcej zajmował przestrzeni, a że ucharakteryzował się na Borutę czy Maćka Borkowica — trzeba, trzeba nam patosu.

Nie wiem, czy można jeszcze pisać prawdę o Solskim. Dźwignął on na sobie rolę trudniejszą i odpowiedzialniejszą niż Węgrzyn. Tak w zupełności — nie zadowolili. Coś jest w jego dykcji, w sposobie grania, co stwarza monotonię, co oddziaływa — że tak powiem — pedagogicznie. Głos wibruje jak od dołu do góry, jakby wciąż lajał, numpal, wygłaszał pouczenia i przekleństwa. Tkwi w tym równocześnie obłąkany patos, ten który dawniej czynił Solskiego pierwszym z niewielu aktorów „jedynych”, czynił go naturalnym sojusznikiem poetów. Ten patos jeszcze i dziś jest, gdy się wsłuchać, ale często przeraża się w zrzędliwości. Myślę nawet, że nie wiek Solskiemu szkodzi, lecz jakiś wewnętrzny koturn, który też często ubelwładnia jego akcenty uczuciowe, np. w scenie z żoną.

Skoło sam popadam w zrzędliwość, zajmę się p. Wyrykowskim-Szcześnym. Grał — wiecie, tak aby dogodził autorowi, więc anhelicznie, więc słodko, więc osterzował. Przez to raczej podkreślał to wszystko, co jest moim zdaniem słabą stroną sztuki, a w przemowie z balkonu do szlachty nie osiągnął najwyższej miary możliwego efektu. Gdyby tak temu Szcześnemu dać więcej tego żelaza, o którym mówi, uczynić go nieco bardziej odróżnia Kossakowskiego — mniej mądzajstwa, z pozostawieniem oczywiście dobroci i filozofii.

Uwagę tę i uwagi poprzednie, nie tyle o aktorze ile o roli, piszę pod wpływem serii artykułów Kudlińskiego, Brauna, Niżynskiego (w *Zecie*) na temat „polskiego Hamleta” — Hamleta według koncepcji Wyspiańskiego. Razem z Wyspiańskim nie mają ci panowie racji — o czym kiedyś indziej napiszę. Ale zmiana w pojmowaniu Hamleta — sądzę — mogłaby się trochę przydać młodszemu braciom Hamleta, właśnie jak ten Szcześny. Wbrew tekstowi nie podkreślać braku woli, ani marcytelstwa — tyrady odnośnie uważać za stylizowanie się, za modę, albo za to czym by naprawdę być mogły, mianowicie: t. zw. *brak woli* może być *nadmierem* wyboru, torowaniem sobie drogi przez gąszcz podległych możliwości, szukaniem własnego czynu a nie czynów już przewidzianych w repertuarze współczesnej polityki. Słowem: „słabego” Hamleta można grać bardzo mocno.

WILAM HORZYCA

ADAM SKWARCZYŃSKI

WYDAWNICTWO „DROGA”
DŁUGA W ADMINISTRACJI
I W KSIĘGARNIACH. CENA ŻŁ. 1.-

Pochwały należą się jeszcze p. Świerczewskiej za subtelne odegranie nieświadomości kochającej Amelii. Pochwały też wielu innym, tylko nie Sforce i tromboniście, którzy nadmiernie przeciągali swój epizod — nadający się w całości do wykreślenia.

TEATR KAMERALNY: *Malżeństwo*, komedia w 15 odsłonach Vaszaryego, przełożył W. Horzyca.

Zrazu wydaje się, jakby ta energia pełna sztuka poruszała się starym komediowym torem. Żona się trochę balamuci i wbrew woli męża domatora idzie do Moulin-Rouge, a mąż dowiedziawszy się o tym — idzie tam także. Oho — myślimy sobie — teraz i mążek zabalamuci się również, wdępnie w jakiś grzeszek, stanie się wyrozumiałym, po czym oboje sobie przebaczą. Tak by było według szablonu starych fars francuskich. Ale węgierski autor robi nam niespodziankę: Nie, panowie widowie, nie z „życia ułatwionego”, ja i mój bohater zgryzamy zębami. Mąż, podпиты, wygłasza w Moulin-Rouge toast kompromitujący żonę, nie dziwne, że żona ucieka i odwiedza gacha w jego garnizonie. Gdy potem żona na złość mężowi wraca do domu w towarzystwie tegoż gacha, mąż robi awanturę i stosuje wobec niego stary szantaż męzowski: skoro ja kochasz, to się z nią

żeń, ja was pobłogosławię, — a jeżeli nie, to jesteś niehonorowy, lampart, złodziej. Na takie dietum, oczywiście gaszek nogę daje, a przecież to jest muzyk, człowiek udający subtelnego, a nawet może subtelny rzeczywistego. W dodatku żona dogaduje mu swoje. I potem — że tak powiem — ponad tym trupem erotycznym godzi się z sobą małżeństwo, jak to już w sposób o wiele zręczniejszy pokazał Sardou (*Rozwiedźmy się*) i inni.

Pewna brutalność jest rozmyślnie użytym pieprzykiem czy pieprzem tej sztuki, a nie pogardził tym efektem i Szekspir w *Poskromieniu złośnicy*. Także współczesne „zepsute” towarzysko węgierskie i odpowiednie typki rysuje on amore autor-moralista w myśl schilerowskiej ironicznej zasady: „gdy grzech rzyga, cnota siada do stołu”.

Wyborna gra p. Adwentowicza czyni owoce męża nawet sympatycznym, żonę gra dobrze p. Grywińska. Dociępy niechę podawane, tempo ma rozmach, zsofer i pokojówka zanadto krzykliwi.

W małym Lwowie szła ta komedyjka 55 razy. Mężowie (starszej daty) przychodzili na nią po kilka razy i przeprowadzali swych towarzyszy niewoli. Raz coś dla starszych panów i — Bałucki redivivus.

KAROL IRZYKOWSKI

SPRAWY ZAGRANICZNE

OSTATNIA PRACA HISTORYCZNO-LITERACKA ALBERTA THIBAUDET

Historia literatury francuskiej wzbogaciła się ostatnio o nowe dzieło słynnego krytyka Alberta Thibaudeta, wydane już po jego śmierci. Jest to *Histoire de la littérature française de 1789 à nos jours* (Stoczek).

W pracy tej Thibaudet zerwał z ulubioną swoją formą „dialogu na tematy literackie”; ma ona na pierwszy rzut oka charakter „podrecznika historii literatury, ale tylko pozornie. W istocie jest to raczej wielki monolog, zachowujący wszystkie specyficzne właściwości krytycznej postawy Thibaudeta: nieomal młodzieńcza pasję odkrywczą, swobodę i soczystość stylu, dowcip, nie lekający się nawet kalamburów.

Książka nosi wyraźne ślady niewykończenia i należy bardzo żalować, że przedczesna śmierć autora zostawiła w niej kilka luk; szczególnie dotkliwie daje się odczuć pominięcie twórczości hrabiny de Noailles i Colette, dwóch niewątpliwie najwybitniejszych przedstawicieli francuskiej literatury kobiecej w wieku XX-tym. Mimo to jednak praca Thibaudeta jest dziełem niezmiernie wartościowym. Szczególnie doskonale są rozdziały monograficzne o Wiktorze Hugo, Chateaubriandzie, Balzaku i Baudelaire, które w całości pełni wykazują wysoką klasę pisarską autora.

Niemniej godny uwagi jest stosowany przez Thibaudeta podział na okresy historyczno-literackie. Zrywając z brunetińskim podziałem na „szkoły literackie”, Thibaudet wprowadza jedynie może słuszny podział według pokoleń. Tej też metody mamy do zawdzięczenia rozpoznajacę każdą część pracy doskonale i wnikliwie charakterystyki wy różnorodnych przez autora pokoleń, uwzględniające głęboko właściwe danemu okresowi wpływy literackie, naukowe i ekonomiczne.

UDANY WYSTĘP DYPLOMATY

P. Matila C. Chyka, dyplomata rumuński, znany w kołach dyplomatycznych naszej stolicy, gdzie przez pewien czas przebywał, wystąpił z angielską powieścią *Again one day*, która zyskała sobie wielkie uznanie krytyki londyńskiej.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES ESTETYKI W PARYŻU

W lecie r. b. odbędzie się w Paryżu międzynarodowy kongres estetyki i nauk pomocniczych. Tematy obrad podzielono na cztery wielkie działy: 1) estetyka i nauka o sztuce, 2) ostatnie metody estetyki, 3) estetyka, socjologia i kultura, 4) wielkie prądy artystyczne w Europie w wieku XX.

NOWA KSIĄŻKA ROBERTA MACHRAYA

Przy końcu ubiegłego roku pojawiła się na rynku książkowym Wielkiej Brytanii książka wybitnego znawcy polskich stosunków, Roberta Machraya p. t. *The Poland of Pilsudski*.

Książka ta zawiera streszczenie dawniej-

szego dzieła, poświęconego Polsce: *Poland 1914-1931*, które jest dane tutaj, jak autor wyjaśnia, po to, żeby dać angielskiemu czytelnikowi pełniejszy obraz Polski współczesnej. Decyzja ta była słuszną, gdyż książka, poświęcona ostatniemu pięcioleciu, stałaby się bez powyższego wstępu mniej uchwytyna dla czytelnika anglosaskiego.

Machray nie próbuje analizować wewnętrznej czy też zagranicznej polityki Polskiej, lecz stara się dać jak najdokładniejsze przedstawienie faktów, które zaszły w życiu Polski, a wyciąganie wniosków pozostawia czytelnikom.

Te wnioski są tak oczywiste, że recenzent książki Machraya na lamach *Timesa* wyciąga je w sposób następujący:

„Realistyczna polityka zagraniczna, przyjęta przez Piłsudskiego, była dla Polski najlepsza. Baza tej polityki była równowaga między Niemcami a Rosją. Spoglądając na ubiegłe kilka lat, nie można żywić najmniejszej wątpliwości, że ta podstawowa koncepcja była zdrowa. Polska neutralność w Europie Wschodniej była w rzeczywistości definitywną. Uwidocznili się to więcej, gdy stosunki niemiecko-rosyjskie uległy pogorszeniu. Ci z nas, którzy śledzili ostatnią wymianę niegrzeczności między Niemcami i Rosją, a która to wymiana osiągnęła swój szczyt w czasie konferencji partyjnej w Norymberdze we wrześniu ub. r. może jedynie czuć wdzięczność dla neutralnej Polski za to, że rozdzielała żarłacznych przeciwników. A to jest zasługą przede wszystkim mądrości Piłsudskiego, którego zasług jeszcze dostatecznie nie uznano w Zachodniej Europie. Silna, niezależna Polska jest prawdopodobnie największym przedmurem pokoju we Wschodniej Europie, a wzrost potężnej Polski jest ponad wszystko dziełem Piłsudskiego”.

Podając historie ostatnich lat, autor podkreśla roztropność kierowników polskiej nawi państwowości, którzy znakomicie wyzuli wszelkie burze polityczne i gospodarcze.

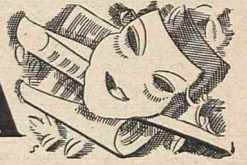
Politycznie Polska zachowała swój stan posiadania i nie dała się nikomu sprokować do jakiego bądź nierozważnego kroku. Jeśli chodzi o stosunki gospodarcze, jest nadzieja — mówi autor — że mogą przyjść bardzo dobre czasy, gdyż Polska w zdolnych rękach Śmigłego Rydzę, wybranego przez Piłsudskiego następcę, będzie szła drogą, nakreśloną jej przez Wielkiego Marszałka.

POLONICA NIEMIECKIE

Wydano niedawno u S. Fischera w Berlinie książkę Maryli R. Mazurkiewicz *Antyk i młode dziewczęta (Antike und junge Mädchen)*. Są to, jak informuje recenzent czasopisma *Neue Rundschau* (numer z marca b. r.), wspomnienia młodej Polki, mieszkającej obecnie w Niemczech, z jej lat szkolnych w przedwojennej Warszawie. W latach ucisku dziesięcioletniej pensji żywo przejmują się Sofoklesem, Platonem i innymi pisarzami starożytnymi; w zbliżeniu do kultury antycznej znajduje wyraz ich zdławione uczucie patriotyczne. Zdaniem recenzenta książkę Mazurkiewiczówny cechuje pewna sentymentalna egzaltacja.



SZTUKA I ANTENA



WIKTOR MAJEWSKI

ZRADIOFONIZOWANY DOKUMENT HISTORYCZNY

Najmocniejszym atutem radia jest możliwość łapania życia na gorącym uczynku. Zawsze też najwyższe ceny w audycji radiowej dokumentarnej. O ile koncepcje artystyczne bezkompromisowo niezawście przechodziły wyścisko poprzez przeszkody techniczne radia, o tyle słuchowisko-reportaży historyczny, prawie zawsze przykuwał uwagę słuchacza. Przypomnę tylko reportaż historyczny Jerzego Ostrowskiego „Za broń”.

Coprawa odtworzyć daną epokę w słuchowisku jest dużo trudniej niż w teatrze lub kinie. Odpada kostium, rekwizyt, gest, taniec. Jeżeli te wszystkie realia są sumiennie przygotowane, za smakiem, z poczuciem epoki i zarazem i teatru, słowo może nieraz nie stanąć na wysokości zadania, a przeciwnie widzieć będzie zdobyty. W słuchowiskach radiowych — tylko słowo; niezależnie od muzyki — tylko słowo; niezależnie od muzyki — tylko słowo; niezależnie od muzyki — tylko słowo. Trudności niemałego kalibru. Do walki z nimi musiał stanąć p. Bohdziewicz, opracowując *Proces Ludwika XVI* George Colina.

I tu od razu można przystąpić do zastrzeżeń. Dokument, dokumentem, a przeciwnie konieczności wynikają z takiego a nie innego tekstu nie ustąpią. Reżyser „postaci Ludwika” nie dopiłował. P. Bohdziewicz prawdopodobnie zdobył potrzebne informacje dotyczące osoby króla: jak mówił, jaki miał charakter, itp. itp. Tymczasem tekst jaki włożył w usta Ludwika Colina, klęcił się z interpretacją Frenka. Tekst wskazywałby, że w danym momencie król robi odważny rachunek sumienia; że jest zdecydowany obronić swoje stanowisko; że ma poczucie uczciwej spełnionej misji państwowej.

Interpretacja raporaz starała się to podkreślić. A przeciwnie przekonująco odwrócona rola adwokata jeszcze potwierdzała nasze domysły wysnutę z tekstu.

Wielość głosów nie sprzyja radiofonizacji audycji. W „Procesie Ludwika XVI” mieliśmy ich około 20-tu. Byłoby rzeczą śmieszna żądać precyzyjnego wyznaczenia „co kto mówi”. Przeciwnie już sam scenariusz był tak zbudowany, że prawie wszystkie postacie rysowały się słuchaczowi jasno. Właśnie ta audycja mogłaby się kuścić o zrewidowanie dotyczące o ile mi wiadomo w sferach radiowych mniemania, że zbyt duża ilość głosów „złe wychodzi”. Wielość głosów zdała egzamin. Natomiast nie zdał egzaminu ówczesny reżyser. Należało scenariusz okroić. Nawet dobra mowa adwokata, świetnie wypowiedziana przez Juliusza Łuszczewskiego zyskałaby na skrótach. Scena

imienne gośpowania wśród członków zgromadzenia, mimo swą wielką wymowę, mogłaby odpaść. Już w 40-ej minucie słuchacz był nastawiony na jak najszybsze rozwiązanie akcji. Trzeba pamiętać, że audycja była mocna i trzymała w napięciu.

Ale są jeszcze inne poważniejsze zarzuty. Realizator poszedł na realistyczne odwołanie fragmentu historycznego. Taka decyzja zobowiązuje; opracowanie tekstu aktorskiego, nadanie każdej wypowiedzi posmaku prawdy, jeszcze nie jest wszystkim. Zmontowanie wszystkich działań akustycznych jest dopiero próbierem umiejętności reżysera radiowego i przygotowania technicznego naszej stacji.

Tu nasuwały się refleksje niezbyt korzystne dla Polskiego Radia.

Gwar, okrzyki, jednym słowem tłum, był w tym słuchowisku najważniejszym aktorem. Przypuszczam, że Bohdziewicz montował audycję, korzystając z techniki. Zresztą słuchaczowi nietrudno się było domyślić, że gwar jest wmontowany na płytach. Nie zawsze było wszystko zapisane na ostatni guzik i nie zawsze prawdziwie. Okrzyki często powtarzały się te same; raz na sali panowała martwa cisza, a Samborski jako przewodniczący głosem potężnym „przekrzykiwał” — obywatelu!!!, obywatelu!!!

Więc albo urządzenia techniczne P. R. nie stoją na wysokości zadania, albo miała ilość prób nie pozwala wyzyskać słuchowisko. Niestety, zato już p. Bohdziewicz musi ponieść odpowiedzialność.

Mozna by snuć refleksje na temat celowości tego rodzaju reportażu historycznych. Czy się nie fałszuje historii? Czy możliwe jest odtworzenie dramatycznej faktu historycznego, obiektywnie? Jestem przekonany, że wiele głosów oburzenia podniosło się po czwartkowej premierze, posiadając p. Colina o tendencje... i prawicowe... i lewicowe. To są następstwa niemiłkome. I myślę, że nierozczewo będą wszelkie w tym względzie zastrzeżenia. Autor słuchowiska „Proces Ludwika XVI” (oceniam oczywiście na podstawie audycji Polskiego Radia) przeprowadził temat kulturalnie i możliwie kompletnie. Nie miałem poczucia fałszu historycznego.

Jeżeli chodzi o stronę wykonawczą, to chciałbym jeszcze zaznaczyć, że rysuje się ona b. nierówno. Obok postaci, doskonale zbudowanych (przewodniczący Barré, adwokat de Sèze) mieliśmy wiele słabych epizodów. Choćby taki Robespierre, dobrze postawiony przez reżysera, ale nie wyciągnięty przez wykonawcę.

WIKTOR MAJEWSKI

nej, być wiecznie i wiernie wpatrzonym w wizję, którą się ukochało.

Święty Franciszek z Assyżu — to temat, który zmusza do prostoty. Bo treść duchowa, którą postać świętego wyraża, polega właśnie na ograniczeniu się do prostego uwielbienia Boga i stworzonego przezeń świata, do głębokiej solidarności ze wszystkim, co żyje. Jest to prostota bardzo trudna, mająca za sobą historię wielkich zmagania duchowych. Zadanie poety na tym polega, aby w tej prostocie wibrowała jej dramatyczna przeszłość, aby to nie była prostota świętego obrazka z katolickiego kalendarza, ale prostota wielkiego życia okupiona walką i cierpieniem — prostota, którą się zdobywa. W tym tkwi magia słowa pisarskiego, że umie ono bez aluzji rzeczowych, samym tylko układem słów, ich akcentem uczuciowym, wydobyciem na jaw tamte ukryte sprężyny. I tak właśnie było w słuchowisku Staffa.

Słuchowisko to, jak rzekłem, mimo swej wartości poetyckiej, zasługując na nazwę popularnego. Wehodzi do klasycznego repertuaru radia z dwóch tytułów: bo opiewa życie nieśmiertelnej postaci Franciszka z Assyżu i jako pierwszy radiowy utwór Staffa. Inscenizacja pomyslna prosto, oparta na znanych fragmentach z *Pioretta*. A więc rozmowa ojca przyszłego świętego z biskupem Assyżu. Dobry jest ten dwugłos roztropności, miłości ojcowskiej, ale i prostackiej próżności zamożnego kupca, któremu imponują arystokratyczne stosunki syna — z doświadczonego, może niewielkiego ducha, ale dużej prawości i mądrości biskupem. Powołanie Franciszka zrozumiał, nie sekundy oburzenia ojca bez zastrzeżeń.

A potem epizody, w których już sam święty występuje. Wśród nich są, że do najpopularniejszych należy kazanie do ptaków. Ale ono właśnie, już szczytowe, już świadczące o dojrzałości wewnętrznej i harmonii duchowej świętego, jest bodaj najtrudniejsze w wykonaniu. Dla dyrekcji literackiej Polskiego Radia, która zapewne włożyła słuchowisko Staffa do swego stałego repertuaru i będzie je nadawała w pewnych odstępach czasu, obadzenie tej roli szczególnie nastęrcza trudności. Sprawa wiąże się z tym, o czym wspominałem na początku: że przysłówowa prostota i słodycz Franciszka

szka ma za sobą burzliwą historię, nie jest symplizmem, z którym człowiek się rodzi, ale symplizmem do którego dochodzi. Dość, że symplizmem, to postać jest w pewnym sensie pozorna. Słuchacz, niezbyt pogłębiający rzeczy, poddaje się raczej słodyczy kojarzenia pewnych pojęć, niż wnika w strukturę świata franciszkańskiego. Ta pokusa narzuca się również aktorowi. Wystarczy — zdawało by się — wziąć ton „ciepły i słodki”, inteligentnie, z logicznymi akcentami, wygłosić tekst. Zapewne, rola, wykonana według tej recepty, zadowoliłby większość słuchacza. Ale nie należy na niej poprzestawać. Interpretacja p. Kreczmara była na ogół konwencjonalna. Aktor ten, niewątpliwie utalentowany, dostaje zbyt często rolę, nie odpowiadając rodzajowi jego uzdolnień. Ze względu na „warunki” (teatr) powierzają mu rolę salonowych hochstaplerów; niekiedy gra coś z repertuaru romantycznego. Ten drugi kierunek jest właściwszy. Kultura, inteligentna dykcja, szlachetny polot uczuciowy, ładny gest — wszystko to czyni z Kreczmarą niemal klasycznego przedstawiciela aktorstwa romantycznego. Trudno osądzić, jak wypadłaby rola Kreczmara, gdyby ją grał nie przed mikrofonem ale na deskach scenicznych. W sprawie radiowej sprawa jest naturalnie o wiele trudniejsza. Konieczność wydobycia burzliwej historii odtwarzanej postaci, wtopienia w słodycz i miękkość tonu dramatyzmu przeżyć, które przygotowały późniejszą wspaniałą równowagę, to zadanie bardzo trudne w teatrze, a cóż dopiero w radio, gdzie operuje się samym tylko głosem. Sądzę, że odtwórca tej roli w słuchowisku Staffa nie wziął sprawy do serca i poprzestął na pierwszym narzucającym się szablonie. Roli nie „położył” wprawdzie, ale nie stworzył w całym tego słowa znaczeniu postaci. Przy następnych nadaniach słuchowiska reżyseria powinna sprawę obsady roli św. Franciszka rozważyć głębiej. Postacie brata Leona w wykonaniu Edmunda Wiercińskiego i biskupa — w wykonaniu Wojciecha Brydzińskiego wypadły dobrze. Muzyka układu Stanisława Nawrockiego osniuta na motywach średniowiecznych, wniósła nastroj podnoszący temperaturę słuchowiska i dobrze z jego treścią szarmonizowany.

J. E. SKIWSKI

FESTIVAL SZTUKI W WARSZAWIE

W dniu 9 h. m. w Ministerstwie W. R. i O. P. odbyła się konferencja w sprawie zorganizowania powszechnego festiwalu sztuki polskiej, który dałby możliwość najdoskonalszy przegląd polskiego życia kulturalnego.

I-szy festiwal ma się odbyć w Warszawie w drugiej połowie września. Następnie — w odstępach rocznych zostaną zorganizowane kolejno w Krakowie, Wilnie, Lwowie i Poznaniu.

Program festiwalu przewiduje m. in.: 1)

przedstawienia teatralne w wszystkich teatrach warszawskich; 2) wystawy plastyki, połączone z kiermaszem dzieł sztuki; 3) opery w Filharmonii, Konserwatorium, i koncerty muzyki religijnej w kilku większych kościołach; 4) wystawę książki oraz cykl odczytów i wieczorów literackich w IPS-ie i PAL-u; 5) plenerowe widowiska, na których program złożą się występy grup regionalnych, tańce, chóry itp., oraz kino na jednym z wielkich placów Warszawy.

JAN EMIL SKIWSKI

STAFF PRZED MIKROFONEM

Nazwisko Leopolda Staffa umieszczone w programie radiowym — to zdobywcza nielada. Ekskluzywny, zamknięty poeta wystąpił przed publicznością radiową. Słuchy na ten temat krążyły już dawno. Zgadywano, z czym też wystąpi twórcą *Śnów o potędze*. Jedni obawiali się, że da nam coś zbyt wyszukanego, co nie wytrzyma próby mikrofonu, co wskutek struktury zbyt subtelnej zabije się w przelamaniu mechanizmów głośnika, się w przelamaniu mechanizmów chowali na łuni, równie pesymistycznie chowali na łuni serca obawę, że poeta chcąc dostosować się do „przeciętnej” radiowej, zniży lot i niejako gwałcąc siebie, wystąpi z czymś, co będzie dalekim tylko odbłaskiem jego prawdziwej sztuki.

Obawy całkowicie zawiodyły. Staff dał, to prawda, rzecz „łatwą”, nawet popularną, a jednak pozostającą w najnaturalniejszej harmonii ze szczytami jego poezji. Zradiofonizował opowieść o świętym Franciszku z Assyżu. Temat pełen niebezpieczeństw —

właśnie ze względu na swą popularność. Postać świętego Franciszka z Assyżu w życiu dzisiejszym, zwłaszcza na tle polemiki religijno-publicystycznych, stała się jednym z t. zw. „koników”, którymi wygrywa się utarczki z przeciwnikiem. Niech ktoś się odezwie niezbyt gwałtownie, niech przypomni Torquemadę, czy Aleksandra VI — nieodwołanie usłyszy w odpowiedzi „a św. Franciszek z Assyżu?”. Średniowieczny święty stał się w ten sposób równocześnie taranem i puklerzem. Używa się tej postaci wedle potrzeby: do ataków i do obrony. Laik już przestał na nie reagować: starła się w młócece politycznej. Z tym większym podziwem patrzymy na kogoś, komu udaje się cały czas utrzymać tak żywy stosunek do tej postaci, jak to widzimy u Staffa. Na to trzeba być poetą, ani mniej ani więcej. Trzeba mieć tę błogosławioną obojętność wobec spraw „znikomych”, więcej lekceważenie tego, co się dzieje w rzeczywistości potocz-

Najwięcej ogłoszeń

wśród prasy lokalnej wielkiego obszaru Województwa Lubelskiego i Wołyńskiego posiada od szeregu lat dziennik

„Express Lubelski i Wołyński”

bo doświadczeni inserenci wiedzą, że ogłoszenia pomieszczane w tym dzienniku dają najlepsze rezultaty.

XIV rok wydawnictwa

Najwyższy na tym terenie nakład

Exemplarze okazowe, prospekty, szczegółowe oferty i plany kampanii ogłoszeniowych, opinie dotychczasowych inserentów, odwiedziny akwizytorów — na każde żądanie.

Adres wydawnictwa: Lublin, Kościuszki 8, tel. 23-60.
Informacje w Warszawie przez telefon 9-28-82.

PRZEGLĄD PRASY

POD ZNAKIEM WIELKICH WARTOŚCI. Tę wielkość odnalazł w istocie twórczości muzycznej Karola Szymanowskiego — w momencie gdy umarł. Nie podobna wyliczać wszystkich artykułów, jakie poświęcono Zmarlemu; nie było chyba pisma polskiego, które nie przyłączyło się do zgodnego chóru żalu, podziwu i wdzięczności. Podkreślić trzeba wiele redakcyjny *Prosto z mostu*, które poświęciło Szymanowskiemu numer z 11 b. m. Ogłosili w nim artykuły i wspomnienia St. Piasecki, K. Regamey, J. Andrzejewski, B. Miciński, M. Kondracki i inni. Zdobią numer liczne fotografie Szymanowskiego z różnych okresów życia; uzupełnia go publikacja kilku listów kompozytora. W najbliższym czasie ma się też ukazać poświęcony Szymanowskiemu numer specjalny *Wiadomości Literackich*.

Tak wobec wielkich, przerstających nas wartości niżną i giną wszelkie, dzielące nas różnice i spory, osobiste, partyjne i ideowe.

O ZASADY ROZUMNEJ POLITYKI KULTURALNEJ. W drugim numerze tygodnika *Polska zbrojna w kulturę* znajdujemy ważny artykuł Bogdana Suchodolskiego *Budowanie nowej kultury w Polsce*. Autor stwierdza, iż „jstota kulturalnego problemu współczesności polega na zarysowaniu się coraz silniej przeciwieństwo między wyspecjalizowaną i abstrakcyjną kulturą elity a naturalną i żywą kulturą mas”. Dawniej sądzono, że ten rozbrat da się wyrownać przez popularyzację i działalność oświatową; dziś przegniemy nie uczyć, ale rozbudzać duchowo, rozniecać i upowszechniać tworzenie wartości kulturalnych. „Ten punkt widzenia każe szukać podstawowych elementów kultury w takich przeżyciach i dążeniach, które mogą być udziałem człowieka niezależnie od jego pozycji towarzyskiej i społecznej, niezależnie od jego majątku, zawodu i wykształcenia”.

Ze stwierdzeń tych wynikają doniosłe

konsekwencje praktyczne. Należy zerwać z przesadnym intelektualizmem i estetyzmem, przestać traktować kulturę jako dzieło uduchowionych jednostek; należy budować ją od podstaw, rozszerzając nurt twórczości na ogół społeczeństwa i opierając go na fundamencie naszego bytu państwowego i narodowego.

Mocną stroną wywodów Suchodolskiego jest krytyka popularyzacji gotowych wartości kulturalnych i postulat rozszerzenia nurtu twórczości na wszystkie grupy społeczne; zastrzeżenia i wątpliwości budzi jego *naturalistyczne* w gruncie rzeczy stanowisko. Ten naturalizm bowiem (proszę porównać zdanie, przekreślające odrębności towarzyskie, zawodowe, poziomu umysłowego na rzecz jakichś „głębszych”, „naturalnych” wspólnych instynktów), wzięty radykalnie, rzeczywiście prowadzi do demagogii i barbarzyństwa. Współczesne prądy polityczne wspierają się często na przewyżsżonych przesłankach filozoficznych (naturalizm Bergsona i innych); myśl nowoczesna uznaje za realny i pozytywny fakt różniczkowania grup społecznych ze względu na kategorie wykształcenia, uprawianych zawodów i t. p. Wychodząc z tej założenia uznamy za realny i pozytywny fakt *pluralizm systemów kulturalnych* w obrębie jednego społeczeństwa. Polityka kulturalna, ograniczająca się do potrzeb elity, popelnia błąd i grzech; zadaniem jej jest rozwijanie różnych i różnostopniowych systemów. Nie znaczy to przecież, aby nie istniała elita, *pozornie* odseparowana od t. zw. szerszego podłoża. Wiemy jednak dobrze, że właśnie w atmosferze wyrafinowanego intelektualizmu i estetyzmu rozdziły się wielkie wartości, które stawały się szybko żywą wartością ogółu: odkrycia nauki i osiągnięcia sztuki (klasyzny przykład: „salonowa” muzyka Chopina). Intelektualizm i estetyzm nie zagraża nam obecnie nadmiarem; należało by raczej podnosić na wyższy poziom niż zwalać.

- Godło „Jutro” — Tytuł: Hana.
- Godło „Prowincjonalny felietonista” — Tytuł: Prowincjonalne figury i figurki.
- Godło „Fliry” — Tytuł: Podróż do Polski.
- Godło „bis” — Tytuł: Księżyc na folwarku.
- Godło „bis” — Tytuł: Południe.
- Godło „Kresy” — Tytuł: Bez tytułu...
- Godło „Romantyzm” — Tytuł: Wesele.
- Godło „Mam czas” — Tytuł: Akwarium.
- Godło „Wielkie miasto” — Tytuł: Słepnie.
- Godło „Exceptor” — Tytuł: Zdrada.
- Godło „136009” — Tytuł: Dziecię z białego dworku.
- Godło „Miłość przebacza” — Tytuł: Wieczór prozaiczny.
- Godło „Brenay” — Tytuł: Powrót Sokratesa.
- Godło „Tani” — Tytuł: Nad rzeką.
- Godło „Ea, quae pollicitis sum, persolvam” — Tytuł: Nad morzem.
- Godło „Nida” — Tytuł: Raki.
- Godło „27” — Tytuł: Kto zrozumiał kobiecie?...
- Godło „Somebody” — Tytuł: Ludzie z kwiatami.
- Godło „Opian” — Tytuł: Co slychać w moim miesiącu.
- Godło „Always and Never” — Tytuł: Wampir.
- Godło „Pion” — Tytuł: Dwa obrazki.
- Godło „Ludzie bezdomni” — Tytuł: Franek z ciasnej bramy.
- Godło „Wierzę” — Tytuł: Dokończona Modlitwa.
- Godło „Dura lex, sed lex” — Tytuł: Czy winien?
- Godło „Ars” — Tytuł: Cienie nocy.
- Godło „Popiół” — Tytuł: Jedno z przeżyć Seweryna Szyzka.
- Godło „Drzewiec” — Tytuł: Mój Dziadek, moja Babcia.
- Godło „2721” — Tytuł: Naprzekór.
- Godło „Dąb” — Tytuł: Przysięga.
- Godło „33 tat. d. a. l.” — Tytuł: Zbrodnia.
- Godło „Wiesław” — Tytuł: Maja.
- Godło „Zawzięty realista” — Tytuł: Sielanka.
- Godło „339” — Tytuł: Joanna i Piotr.
- Godło „Saxifragas” — Tytuł: Wadzięcia cztery.
- Godło „Słońcesław” — Tytuł: Fornalski los.
- Godło „J. K.” — Tytuł: Trzy listy.
- Godło „xy” — Tytuł: Zdarzenie prawdziwe.
- Godło „K. O. P.” — Tytuł: Stary Bant.
- Godło „Piotr” — Tytuł: Jeden dzień...
- Godło „19 kwiecień” — Tytuł: Mit.
- Godło „Czart” — Tytuł: Zwycięski dzień.
- Godło „Poświat” — Tytuł: Od siedmiu boleści.
- Godło „ch bien?...” — Tytuł: Dożynki.
- Godło „Debiutant” — Tytuł: Mało serca.
- Godło „Biata tarcza” — Tytuł: Spiskowiec — Ludwig Samotny.
- Godło „Rarytas” — Tytuł: Obłęd.
- Godło „Chleb” — Tytuł: Kolacja.
- Godło „Zerwikaputr” — Tytuł: Bez przesądów.
- Godło „Zyś” — Tytuł: Złodziej w portrażsku.
- Godło „Peu-brat” — Tytuł: Belzebubczyk.
- Godło „130 — 284” — Tytuł: Niepokój.
- Godło „Dziwak” — Tytuł: Ojciec i córka.
- Godło „Woda” — Tytuł: Woda.
- Godło „Pax” — Tytuł: Fałs śmierci.
- Godło „Sen” — Tytuł: Życie nie jest meteorem.
- Godło „Kozioróżec” — Tytuł: Ostatni argument.
- Godło „Wolność i równość” — Tytuł: Kanikała.
- Godło „S. O. S.” — Tytuł: Turniej poetycki.
- Godło „Syn” — Tytuł: Bez gniazda.
- Godło „Dante” — Tytuł: Kontrapunkt.
- Godło „Parnus” — Tytuł: Trędowaty.
- Godło „Rola” — Tytuł: Z księgi pamiętek.
- Godło „Śmiałość i wiara zwyciężą” — Tytuł: Noe jakich wiele.
- Godło „Człowiek” — Tytuł: Zagadka.
- Godło „R. M.” — Tytuł: Wieczór księżycowy.
- Godło „Numer 159 — sosna trzynasta” — Tytuł: Geneza czynu Leokadii.
- Godło „Modwano” — Tytuł: Nieznany człowiek.
- Godło „Modwano” — Tytuł: Film.
- Godło „Modwano” — Tytuł: Poreja życia.
- Godło „Dżigit” — Tytuł: Borys Prochorczuk.

- Godło „Orion” — Tytuł: Skarabea.
- Godło „Orchidea” — Tytuł: Pierwsza miłość.
- Godło „Tadeusz” — Tytuł: Cienie życia.
- Godło „Fala” — Tytuł: Serce na fali.
- Godło „Bledny rycecz” — Tytuł: Kobietamienna jest...
- Godło „K. Jodłowicz” — Tytuł: Katastrofa.
- Godło „Unguis et rostrum” — Tytuł: Glebae adscripta.
- Godło „Wojażer” — Tytuł: Czupurny.
- Godło „Kanadyjka” — Tytuł: Spotkanie.
- Godło „Kamerton” — Tytuł: Imieniny.
- Godło „Salwak Marceli” — Tytuł: Nic nie odpowiedzieli, bo pewnie sami nie wiedzieli...
- Godło „Fis-moll” — Tytuł: Nokturn zwierciadlany.
- Godło „Balkan” — Tytuł: Żołnierz cesarza Franciszka.
- Godło „Polski Kraków” — Tytuł: Zdradziłam cię...
- Godło „Panslawia” — Tytuł: Cesarsko-królewski „cinjeryk”.
- Godło „Paproc” — Tytuł: Pomyłka.
- Godło „Noc bez światła” — Tytuł: Sen o szczęściu.
- Godło „Piolun-Mietlica” — Tytuł: Michałowa sielskość.
- Godło „...dla dobra bliźnich swoich, ludzi” — Tytuł: W noc umarłych.
- Godło „Profanum vulgus” — Tytuł: Przejazdem...
- Godło „Quos coniunxit amor, non segregat mors” — Tytuł: Frankowa rozpacz zwisła na wieźbie...
- Godło „Stanisława Głowacka” — Tytuł: Zazdrości.
- Godło „Mediocris” — Tytuł: Sen o szczęściu.
- Godło „Veritas” — Tytuł: Tak było...
- Godło „Rakos” — Tytuł: Duch boży.
- Godło „Rytm” — Tytuł: Człowiek kuszony od Boga.
- Godło „Eterniść” — Tytuł: Życie zaczyna się po śmierci...
- Godło „Samouk” — Tytuł: Miecio kompozytor.
- Godło „Pięte kolo” — Tytuł: Morderca.
- Godło „Antek” — Tytuł: Antek.
- Godło „Rzykant” — Tytuł: Dwie gry.
- Godło „Nur-Mahal” — Tytuł: Przyszłość.
- Godło „Zachód” — Tytuł: Likwidacja.
- Godło „M. P. P.” — Tytuł: Ave Maria.
- Godło „Dziewanna” — Tytuł: Grzybięć po prostu.
- Godło „El-Em-En” — Tytuł: Ulice akwarcelowe.
- Godło „Przekwitwały pąki” — Tytuł: Przekwitwały pąki.
- Godło „Wejdawutas” — Tytuł: Urlop filologa.
- Godło „47.359” — Tytuł: Dalszy ciąg światła.
- Godło „Zofia Porajówna” — Tytuł: Rodzeństwo.
- Godło „Zaciekły realista” — Tytuł: Sielanka.
- Godło „J. Gordon. P.” — Tytuł: Człowiek biedny.
- Godło „Ostatnia próba” — Tytuł: Michał Kopec.
- Godło „Koenigswusterhausen” — Tytuł: Radioopętanie.
- Godło „Poziom” — Tytuł: Kariera.
- Godło „Astr...” — Tytuł: Jan Szybek.
- Godło „B. D.” — Tytuł: Ostatni maj.
- Godło „Keep Smiling” — Tytuł: Gorzkie żale.
- Godło „Warto żyć i walczyć” — Tytuł: Dwa biegi.
- Godło „Przez miłość ku sławie” — Tytuł: W imię wielkiej miłości.
- Godło „Kot” — Tytuł: Muzyk i dziewczyna.
- Godło „Samum” — Tytuł: Ucieczka.

WYKAZ PRAC

NADEŚLANYCH NA KONKURS „PIONU” (CIĄG DALSZY)

- Godło „Szklana góra” — Tytuł: Lombard św. Szczepana.
- Godło „Ulisses” — Tytuł: Pan Euzebiusz pisze powieść.
- Godło „Endymion” — Tytuł: Marynarski zakład.
- Godło „Skierka” — Tytuł: Tajemniczy uśmiech.
- Godło „Zazdrość” — Tytuł: Czarna Wiew.
- Godło „La vida e suono” — Tytuł: Śmieć Królowej.
- Godło „Katarzyna” — Tytuł: Bunt plici.
- Godło „Wyznanie” — Tytuł: Niespokojne lato.
- Godło „Topór” — Tytuł: Macierzyństwo.
- Godło „Ja” — Tytuł: Mój przechodzień.
- Godło „S. O. S.” — Tytuł: Wojtkowy Głupi Los.
- Godło „Pourquoi pas” — Tytuł: Portfel Mr. Pajsa.
- Godło „Polski Fiat” — Tytuł: Historia pewnego afisza.
- Godło „Dolega” — Tytuł: Obłęd.
- Godło „Jot” — Tytuł: Józek ze Stawisk.
- Godło „Primum philosophare” — Tytuł: Święty z bocznej ulicy.
- Godło „Człowiek jest twórcą swojego losu” — Tytuł: Kwiat lotosu.
- Godło „Vita tua” — Tytuł: Kłamstwo pani Janeczkarowej.
- Godło „Nieomal reportaż” — Tytuł: Przy wspólnym stole.
- Godło „13” — Tytuł: Może przywidzenie?...
- Godło „La seconde” — Tytuł: Rebeka z Eremie.
- Godło „Na szarym tle” — Tytuł: Bracia sjamscy.
- Godło „Es-Ka” — Tytuł: Oczekiwanie.
- Godło „Zawkrze” — Tytuł: Umilowanie ziemi.
- Godło „Lampa” — Tytuł: Małżonkowie Gusek.
- Godło „Atawizm” — Tytuł: Dziecko.

- Godło „Roztoka” — Tytuł: Dług.
- Godło „Nietoperz” — Tytuł: Wrócone szczęście.
- Godło „Pierwota” — Tytuł: Gościńca w smolarni.
- Godło „Pośpiech” — Tytuł: Tancerz Prodikos.
- Godło „Zapowiedź” — Tytuł: Czy tak być musiało?
- Godło „Miłość przebacza” — Tytuł: Intryga i miłość.
- Godło „S” — Tytuł: Tragedia.
- Godło „Ananas” — Tytuł: Rysa.
- Godło „Ananas” — Tytuł: Człowiek, który walczył z czasem.
- Godło „Grafoman” — Tytuł: Rozmowa niedzielną.
- Godło „Pszczyna” — Tytuł: Honorka.
- Godło „Atma” — Tytuł: Na rozstaju dróg.
- Godło „Eques Polonus” — Tytuł: Wojna, miłość i nauka.
- Godło „Dzieciol” — Tytuł: Nalóg.
- Godło „Niech przyjdzie wiosna” — Tytuł: Byłe do wiosny...
- Godło „Kto napisał?” — Tytuł: Dwie Marie.
- Godło „Prawda” — Tytuł: Najnowocześniejsza.
- Godło „Ślepowron” — Tytuł: Niepotrzebny człowiek.
- Godło „Stara baśń” — Tytuł: Pan Bulmański.
- Godło „Stara Baśń” — Tytuł: Szczepcio.
- Godło „Stara Baśń” — Tytuł: Moje dzieciństwo.
- Godło „Amon Ra” — Tytuł: Hormony i serce.
- Godło „Półtora krzyża” — Tytuł: Człowiek spoza kręgu.
- Godło „K. 33.” — Tytuł: Przyszłość Piotra Walonka.
- Godło „Jaga” — Tytuł: Ojczyzna.
- Godło „Czarna plama” — Tytuł: Franciszek Jan.
- Godło „Alma Mater” — Tytuł: Na progu życia.

KSIĄŻKI NADEŚLANE

- ZBIOROWE: *Szlakiem II Brygady Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich*. Stron 402 i mapy. Wojskowy Inst. Naukowo-Oświatowy. Warszawa 1937.
- ZBIGNIEW JASIŃSKI: *Morze w poezji polskiej*. Antologia. Stron 324. Główna Księg. Wojskowa. Warszawa 1937.
- KAZIMIERZ KONARSKI: *Przegląd jednej książki*. Stron 117. Państw. Wyd. Książek we Lwowie. 1937.
- ANTONI GAWIŃSKI: *Peregrynacja Andrzeja Wileśka*. Stron 198. Państw. Wyd. Książek Szkolnych we Lwowie. 1937.
- ZOFIA KOSSAK-SZCZUCKA: *Pyskarcz Orban*. Stron 206. Państw. Wyd. Książek Szkolnych. Warszawa 1937.
- WŁODZIMIERZ ZABOTYŃSKI: *Państwo Żydowskie*. Stron 180. „Renaissance”. Warszawa 1937.

Redakcja: Warszawa, Chmielna 33, telefon 3.04.09; czynna codziennie (w dni powszednie) od godziny 17 do 19. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.
Administracja: Warszawa, Chmielna 33, tel. 3.04.09; czynna codziennie od godziny 12 do 14. Prenumerata w kraju: mies. 1.80 zł., kwart. 5 zł., rocznie 18 zł., zagranicą: mies. 2.50 zł., kwart. 7 zł. Ogłoszenia: za wiersz 1 mm. szerokości 1 szpalty — 60 gr. za tekstem; 80 gr. w tekście. Konto P. K. O. Nr. 18.590.